Rok XXV. We Lwowie, dnia 12. lipca 1918. Nr. 28.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17— K
półroczna . 9— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dzieje Polski w nowem oświetleniu.

W ostatnich czasach wystąpiło kilku historyków naszych, przeważnie młodszych, przeciw poglądom t. zw. „szkoły krakowskiej" na przyczyny upadku Polski, zarzucając tej szkole, że wydaje sądy zbyt surowe i niesprawiedliwe o naszej przeszłości: „Od pewnego czasu" pisze Buszczyński [1]) „zaczęto u nas aż do zbytku wyszukiwać w dziejach Polski cienie i wady narodu. Z tak jednostronnego zapatrywania się na przeszłość prawda nic nie zyskała, owszem została skróconą, a wrogowie nasi, których mamy nie mało, zyskali wiele". Podobne zdanie wypowiedzieli: Władysław Smoleński („Szkoły historyczne w Polsce". Ateneum 1896, IV), Xawery Liske, Tadeusz Korzon (na II. zjeździe historyków polskich w r. 1890), który bronił republikańskiej formy naszego rządu i stwierdzał, że Polska przed drugim rozbiorem była na drodze odrodzenia, a więc nie rozkład jej wewnętrzny, ale gwałt zewnętrzny spowodował jej upadek, — Szymon Askenazy, Walery Przyborowski („Przyczyny upadku Polski". Warszawa 1909) i inni. Profesor Kutrzeba wytyka naszej historyografii, że nie zbadała należycie kwestyi upadku Rzeczypospolitej: „Na jej grób narzucali, zwłaszcza obcy, taki stos kamieni potępienia, że wyjść jej z grobu w opinii świata doprawdy ciężko. A jednak — czy zbadała nasza historya te zarzuty, czy oceniła je, jak należy? Może w nich niejeden słuszny; ale dziś już można powiedzieć, iż dużo takich, które igraszką tylko są słów bez znaczenia. A jakże odpowiedzieć można, jeśli brak syntezy, która jedyna może dać podstawę do rozumowań właściwych, do wniosków opartych na pewnych przesłankach? [2]

Także prof. Balzer, jeden z najwybitniejszych badaczy dziejów naszych, różni się bardzo znacznie w ich przedstawieniu od „szkoły krakowskiej" w swojej rozprawie p. n. „Z zagadnień ustrojowych Polski" (którą streściliśmy już w Gaz. Kośc.[1]). Dowodzi on bowiem, że upadku Polski nie można przypisywać wadom jej ustroju jako przyczynie głównej i istotnej; ale raczej: „właściwą rozstrzygającą przyczyną upadku naszej państwowości, istotną „causa efficiens" tego zdarzenia, jest pożądliwość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów. I to nie tylko w tem znaczeniu, że upadek ten spowodowany został bezpośrednio rozbiorami, jakich dokonali sąsiedzi, ale i w tem, że gdyby nie rozbiory, nie istniała ani konieczność dziejowa upadku, ani też nie brakło warunków po temu, żeby Polska, przetworzywszy w stosownym czasie urządzenia swoje na równi z innemi państwami, przetrwała razem z niemi przez dalsze stulecia, jako organizm żyjący i żywotny".

Zdanie to sprzeciwia się wprost surowemu sądowi Bobrzyńskiego: „Nie granice i nie sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny przyprawił nas o utratę politycznego bytu".

Przed rokiem pojawiła się książka nie wielkich rozmiarów i — nie wielkiej wartości naukowej, którą jednak ocenili aż nadto pochlebnie także niektórzy historycy zawodowi, należący do przeciwników „szkoły krakowskiej". Według prof. Kutrzeby [2]) p. Chołoniewski dał w swoim „Duchu dziejów Polski" [3]) wyraz zapatrywaniom, idącym „równolegle z tymi poglądami, które zwyciężają wśród historyków"; — „co więcej" dodaje tu prof. Zakrzewski (l. c. str. 2) „prof. Kutrzeba wystąpił niedawno z postulatem nowej syntezy dziejów Polski. Obecnie zaś sądzi, iż ta próba syntezy, wyprzedzająca usiłowania hi-

[1]) „Znaczenie dziejów Polski" (r. 1882), cyt. w rozpr. Stan. Zakrzewskiego p. n. „Ideologia ustrojowa" ogłoszonej w „Kwartalniku hist." rocznik XXXII. zeszyt 1. (Lwów 1918).

[2]) Zakrzewski l. c. str. 20.

[1]) W r. 1916. na str. 169 nn.

[2]) „Wartości historyczne", „Głos Narodu" nry 284 — 286 z r. 1917.

[3]) O książce tej była już mowa dwukrotnie w G. Kośc. w r. 1917 (na str. 381 i 394.

storyków, leży gotowa właśnie w „Duchu dziejów Polski". Tak bowiem wyraża się o tej książce: „Że z wynikami nauki zgadzają się jej twierdzenia, — tem lepiej — dla niej i dla społeczeństwa... P. Chołoniewski nie jest zawodowym historykiem, nie bada sam źródłowo naszych dziejów, choć niektóre źródła widocznie czytał; jednakże z naszą literaturą historyczną obeznany jest doskonale, a czytać ją umie krytycznie... Czerpał z prac, które jeszcze pisane były pod wpływem krakowskiej szkoły; ale krytyczny umysł jego umiał rozróżnić fakty i rozumowania na nich oparte, fakty brał, a rozumowań przeprowadzał krytykę własną myślą, która mu inne nasuwała ich tłumaczenie, ich ocenę. I nim jeszcze historyografia fachowa zdobyła się na ogólny sąd, uprzedził ją swoją książką". Według prof. Kutrzeby w szkole krakowskiej „był jeden zasadniczy pogląd na naszą historyę, który światło, a raczej cień, rzucał na tłumaczenie wszystkich tej historyi objawów; pogląd ten streszczał się w tem, iż upadek Polski zawiniliśmy sami, że zwłaszcza temu upadkowi winien był ustrój Polski taki, jaki sobie wyrobiła, demokratyczno-wolnościowy w obrębie panującej warstwy szlacheckiej".

Całkiem jednak inaczej ocenia książkę Chołoniewskiego inny historyk zawodowy, prof. uniw. lwowskiego Stanisław Zakrzewski (l. c. str. 28 nn.) Czyni on mu szereg zarzutów, zd. n. słusznych. Pierwszym jest ten, że Chołoniewski „zostawia na uboczu zamierzchłe" (jak pisze) dzieje średniowiecza, dzieje niemowlęctwa narodu". A wszakże w tym „niemowlęcym" okresie naród polski zdziałał bardzo dużo, bo wytworzył państwo niepodległe po ciężkich trudach i krwawych walkach, królestwo katolickie, świadome swego wielkiego posłannictwa, wykształcił zasady prawa, dał jednostce opiekę tego prawa wobec państwa (statuty Kazimierza Wielkiego). Jakże to wszystko można pominąć, kiedy się charakteryzuje „Ducha dziejów Polski"?

P. Chołoniewski wykreślił średniowiecze. Dlaczego? — Bo, jak pięknie mówi p. Zakrzewski, „Arkadya dziejów Polski, jaką maluje, nie zniosła twardych, męskich czasów, za których przodkowie nasi mieczem i zwartością gromady, śmiałością i odwagą myśli budowali gmach dziejów Polski i tchnęli weń ducha, który dotąd mieszka... Ta Polska piastowska... powstała i wzrosła w warunkach o wiele trudniejszych niż je miała Polska czasów nowożytnych... W tym „Duchu dziejów Polski" niema miejsca na nasze dzieje polityczne, niema mowy o stosunku do Wschodu, o Tatarach, Turcyi i Moskwie. Głuche milczenie panuje o szerzeniu katolicyzmu, o stosunku do prawosławia... Autor nie tylko rozgrzesza, ale we wszystkiem literalnie widzi cnotę... Żałować wypada, że autor nie poszedł drogą rozważań naszkicowanych przezeń w przedmowie do Kościuszki jeszcze w r. 1902. Jakże dalekie od deifikacyi w „Duchu dziejów Polski", są piękne myśli skreślone przez autora w r. 1902: „Dochodzimy do wniosku, że w naszych urządzeniach publicznych, które przeszedłszy w stan zwyrodnienia, stały się źródłem klęsk, tkwiły czynniki duchowe, przynoszące zaszczyt naszej historyi"... Gdyby tą drogą poszedł, byłaby rzecz przynajmniej w ogólnych zarysach, naukowo trafna, nie byłaby zaś pedagogicznie i narodowo... szkodliwa, naukowo zaś — dziwolągiem".

Mniej ostro wyrażają się o książce tej w „Przeglądzie Powszechnym" (w zeszycie za styczeń i luty z r. b.) p. p. Oskar Halecki („De consolatione historiae" str. 23. nn.) i Dr. Władysław Bogatyński („Przyczyny upadku Polski w świetle naszej najnowszej historyografii" str. 91 n.), ale i oni czynią jej różne zarzuty uzasadnione: „W dowodzeniu autora" mówi dr. Bogatyński „widać zasadniczy błąd w tem, że wszystko ocenia ze stanowiska idei i ideałów, a nie rzeczywistości. Wszak ta wolność, której wartość słusznie autor tak wysoko ceni, niestety u nas w rzeczywistości była niewolą. Absolutyzm głosu wolnego, tej źrenicy złotej wolności, pisze prof. Konopczyński („Liberum veto". Kraków 1918, str. 334 — 360, 431) dusił wszelką twórczość gorzej niż absolutyzm monarszy. Liberum veto sparaliżowało dyplomacyę polską, zwłaszcza od połowy 17. w. Rzplta w stosunkach międzynarodowych stała się pośmiewiskiem, nicością... W okresie panowania wolnego głosu upadła sztuka wewnętrznego rządzenia się. Jednem słowem można powiedzieć, że dzięki wolnemu głosowi i anarchii nie wytworzyliśmy kultury politycznej".

Dyskusya ta — bardzo ciekawa i pouczająca — ma szczególne znaczenie w dobie dzisiejszej, w której rozpoczyna się odbudowa państwa polskiego. Chodzi o to, żeby jak najszersze koła narodu poznały dobrze całe jego dzieje, — to wszystko, co w nich było wielkie i piękne i godne naśladowania, co nam może dodawać otuchy i krzepić nasze serca; — ale i to, co było błędem i winą i może służyć za przykład odstraszający.

Całkiem słusznie zwracają obrońcy naszej przeszłości uwagę na to, że sam ustrój państwowy Polski nie czynił jej wcale tworem politycznym niezdolnym do życia, że był on podobny do innych europejskich i miał swoje strony bardzo dodatnie: ograniczenie władzy królewskiej zabezpieczało naród przed absolutyzmem, który tyle złego zdziałał, tyle wojen zaborczych wywował we Francyi, w państwach niemieckich, w Hiszpanii, w Rosyi i gdzieindziej. Prawa broniły obywateli przed samowolą rządzących, nie wolno było nikogo uwięzić bez poprzedniego wyroku i t. d. Objawów anarchii nie brakowało i w innych państwach, zwłaszcza w okresach wojennych i powojennych. Dola ludu wiejskiego była jeszcze daleko gorszą w innych krajach europejskich, n. p. w Meklemburgii, Holsztynie, na Pomorzu, gdzie pracować musiało codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) na korzyść pana po 5 ludzi i 8 koni z każdego gospodarstwa i t. d.[1]).

Nie zasługuje więc ustrój Rrpltej na sądy tak ujemne, jakie o nim wydaje szkoła krakowska; faktem jest także, że Polska dokonała wielu czynów wielkich, które powinny były jej zaskarbić wdzięczność wszystkich narodów oświeconych, bo ich broniła przed nawału dziczy mongolskiej, tatarskiej, tureckiej i moskiewskiej; ale z drugiej strony i to nie da się zaprzeczyć, że słuszność mieli ci najlepsi jej obywatele i najgorętsi patryoci, którzy domagali się jej naprawy i surowo karcili pychę i samowolę magnatów i rozpasanie szlachty, podobającej sobie w nierządzie i anarchii. Warstwa rządząca nie dawała państwu nawet tego minimum, które było konieczne dla

[1]) Balzer l. c. str. 23, 25, 56.

opędzenia jego potrzeb, dla utrzymania w niem ładu, dla obrony jego granic. Kiedy zaś w końcu rozpoczęto przecie dzieło reformy, było już zapóźno. *P.*

Sylwetki historyczne z dziejów Cerkwi.

Z badań i doświadczeń napisał

X. Dr. WŁ. CHOTKOWSKI.

(Ciąg dalszy).

VI.

Ruska klerogamia.

Józef Kallenbach jest znany nietylko we Lwowie jako profesor uniwersytetu, ale i w całej Polsce jako pierwszorzędny pisarz. Jego dziad był Szwajcarem, który w czasie wojen napoleońskich osiedlił się w Galicyi i ożenił się z popadjanką Nestorowiczówną. Mówi więc jeden z przyjaciół profesora: „Z Ciebie kawał Rusina, bo przecie babka Twoja była Rusinka, jako popadjanka, a jej ojciec Nestorowicz był Rusin". A Kallenbach na to: „Taki on był Rusin jak ty. Był nawet klerykiem łacińskim i już był blizkim święceń, kiedy mu podczas wakacyi wpadła w oko popadjanka. Żenić się jednak nie mógł, bo nie miał chleba w ręku, a żal mu było lat, spędzonych na teologii. Na to znalazł jednak radę ojciec popadjanki, bo doradził Nestorowiczowi, żeby zmienił obrządek i wstąpił do seminaryum ruskiego, a wtedy będzie mógł niebawem pojąć jego córkę i zostać księdzem ruskim". Tak się też stało i tak Lach został ruskim popem, a jego córka — babka prof. Kallenbacha — była wprawdzie popadjanką, lecz rodowitą Polką.

Takich księży ruskich, rodowitych Lachów było bardzo wielu, a to z tej przyczyny, że mnóstwo zagonowej szlachty polskiej miało wielu synów, którzy łacińskimi księżmi zostać nie chcieli, bo odstraszał ich celibat od duchownego stanu, natomiast zostawali ruskimi księżmi dlatego, że się żenić mogli. Cerkiew zyskiwała na tem żywioł szlachecki, kulturalnie wyższy od popów ruskich, z chłopskiego stanu pochodzących, a przez to podnoszący jego stanowisko, znaczenie i powagę.

Doskonale to rozumiał metropolita Jazon Smogorzewski i dlatego pisał do króla Stanisława Augusta, że polecił swoim władykom, aby szlachtę na księży święcili zamiast chłopów. Ciekawe bardzo szczegóły opowiada w tej sprawie X. Emil Bańkowski (Ruś chełmska, Lwów 1887 str. 36): „Podlasie jako gniazdo rodów szlacheckich, wiele miało szlachty biedniejszej, którzy chętnie wydawali córki swoje za alumnów. Taki ksiądz, często sam szlachcic, ożeniony ze szlachcianką, nawet biedniejszą, wchodził w stosunki z możniejszymi. U szlachty, nawet biedniejszej, więcej dostawał za żoną, niżeli mógł mu dać w owych czasach nawet zamożny ksiądz ruski; konneksye rodzinne wprowadzały go w domy możnych; znikała więc wzajemna niechęć, zacierała się różnica stanu i dotychczasowa odrębność duchowieństwa ruskiego. Taka szlachcianka, żona księdza, u swej familii, nawet bardzo możnej, u swego kolatora, lub w sąsiednim domu obywatelskim, inną zupełnie zajmowała pozycyę, niż taka córka księdza. — W ten sposób zmieniło się życie księży; wchodziła zamożność, polor, cywilizacya, oświata; za tem poszły inne pojęcia i wyobrażenia, inne potrzeby duchowe, inne urządzenie i prowadzenie domu, inne prowadzenie i wychowanie dzieci".

Na jedno trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę, że w takich małżeństwach Lachów z Rusinami nie odgrywała narodowość żadnej roli, bo różnicę między jedną a drugą narodowością stanowił tylko obrządek. Wiadomo, że tak znakomici w polskiej literaturze ludzie, jak X. Orzechowski, pisali się: „*gente Rutenus, natione Polonus*". Ten Orzechowski przymuszony został do przyjęcia święceń kapłańskich w obrządku łacińskim, lecz potem pojął żonę (1545) a przed sejmami zasłaniał się tem, że Rusinom wolno się żenić. Drugi Rusin i znakomity pisarz, X. Melecyusz Smotrycki, który był przez Greka Teofana wyświęcony na arcybiskupa schizmatyckiego w Połocku, przeciwko unickiemu arcybiskupowi św. Jozafatowi Kuncewiczowi (w XVII wieku), pisał po polsku taką polszczyzną, że go Cyceronem polskim nazywano.

Nie była też przeszkodą do zawierania małżeństw różnica języka, bo tej różnicy prawie wcale nie było — a mówiłem już poprzednio, że w sejmie lwowskim rozumiałem doskonale mowę X. Kowalskiego, chociaż pierwszy raz w życiu język ruski słyszałem. Nawiasem dodać tu trzeba, że księża ruscy w Galicyi posługiwali się w cerkwiach językiem polskim i dopiero zaczęli uczyć się ruskiego za czasów innowacyi hr. Stadiona, o czem osobno będzie mowa.

Język liturgiczny greckiego obrządku t. zw. staro-cerkiewny, jest to język bułgarski, bo księżna Olga, która chrześcijaństwo na Rusi zaprowadziła, pochodziła z Bułgaryi, jak tego dowiódł X. Pietruszewicz. Język to niezrozumiały dla ludu ruskiego, tak samo jak łaciński dla ludu polskiego. Litwa zaś, przyjmując od Polski wiarę katolicką z obrządkiem łacińskim za Jagiełły (1386), nie zachowała swojego języka litewskiego, lecz posługiwała się językiem białoruskim. Ten język uznany też został jako urzędowy, po unii Litwy z Polską w Horodle (1410), lecz z biegiem czasu zasilał się coraz więcej językiem polskim, przyjął jego składnię i t. d., aż się stał zupełnie do niego podobnym. W kościołach używany był tylko polski.

Polska dała Litwie i Rusi litewskiej nietylko światło katolickiej wiary rzymskiej, ale dała też oświatę, a w Krakowie drukowały się księgi ruskie kościelne słowiańskie i tłumaczenia Pisma św. Dopiero Grzegorz Chodkiewicz pierwszy założył drukarnię w Zabłudowie i chociaż sam łacinnik, wydawał księgi ruskie dla duchowieństwa i ludu. Tutaj wydrukowała też (1561) księżna Zasławska pierwszą w języku ruskim „Ewangelię Peresopnicką". Tak się wykształcił język Rusi koronnej i litewskiej pod wpływem języka polskiego, który już w XVI wieku miał „złoty okres" swojej literatury. Natomiast język słowiański w dzierżawach kniaziów moskiewskich, na Surdalu, wyrabiał się pod wpływem Tatarów i różnych plemion, obcych rodem i pochodzeniem, jako to: Finów, Wesów, Muromców, Mordwów, Czeremisów, Estonów, Żmigłodów itd. i dlatego stał się dla Rusi obcym i niezrozumiałym. Nikt też Moskali za Słowian nie uważał, ani sami za takich się nie mieli. Dopiero Katarzyna II wpadła na ten pomysł,

żeby Moskali ogłosić Słowianami i to kiedy rozbiór Polski otworzył Rosyi wrota do Europy i Słowiańszczyzny. Wyznaczona przez carycę komisya w akademii nauk, orzekła jednak coś wręcz przeciwnego, bo uczony St. Stritter dowiódł, że Moskale są pochodzenia fińskiego. Za to kazała Katarzyna II dać sekretarzowi akademii Fredjakowskiemu baty i wydała ukaz, że Moskale są Słowianami. Mirabeau wyśmiewał ten ukaz, że Moskale stali się na rozkaz carycy Słowianami, za co Katarzyna nie taiła się z miłą chęcią, żeby go powiesić kilka razy.

Powiedzieliśmy, że jedyną różnicę pomiędzy Lachami a Rusinami w Koronie i Litwie stanowił tylko obrządek tak dalece, że rodzeni bracia stawali się ludźmi odmiennej narodowości, jeśli jeden z nich przyjął inny obrządek. Narodowość bowiem tak małą odgrywała rolę, że np. biskupem w Wilnie był Waleryan Protasiewicz (1555—1579), ten, który pierwszy sprowadził Jezuitów na Litwę i założył im kolegium w Wilnie, które następnie Batory wyniósł do godności akademii (1582). Brat tegoż biskupa Jonasz III był władyką i metropolitą kijowskim (1568—1577). Bardzo ciekawy przykład takiego rozdwojenia w jednej rodzinie podał biskup kijowski, Józef Wereszczyński (1588—1599), znany w literaturze polskiej z tego, co pisał o Mikołaju Reju z Niepołomic. W swojem dziełku pt. „Wizerunek na kształt kazania uczyniony“, opowiada, że babka jego Małgorzata Sosnowska ze Sosnowic, herbu Nałęcz, która była za Fedorem Wereszczyńskim, herbu Korczak, miała dwóch braci. Jeden z nich Iwan, był władyką chełmskim, drugi Grzegorz był wiary *powszedniebylnej*, tj. katolickiej. Ten został księdzem łacińskim i był oficyałem biskupa chełmskiego. Obaj ci bracia tj. władyka i oficyał wiedzieli, że ich siostra Małgorzata była przy nadziei i czekali stanowczej chwili, lecz X. oficyał pospieszył się i nowonarodzonego małego Wereszczyńskiego ochrzcił i dał mu imię Andrzej. Kniaź władyka chełmski i ojciec Feodor Wereszczyński, bardzo się gniewali o to, że X. oficyał uczynił dziecię „biesowym Lachem“, ale X. oficyał zajął się wychowaniem chłopca i umierając (1529), dał mu plebanię swoją w Oleksowie, chociaż był dopiero akolitą. Porzucił jednak stan duchowny i ożenił się z synowicą biskupa poznańskiego, X. Branickiego, Jarocką z Jaroczyna, wychowaną w klasztorze Benedyktynek w Lublinie. Człek to był zaradny i mienny, pełnił urząd podsędka i dlatego przestał być u rodziców „wzgardzonym Lachem“, a syn jego, jako biskup kijowski, jeszcze więcej splendoru rodzinie Wereszczyńskich przyczynił.

Rusini byli więc z Lachami tak pomieszani, że nie zajmowali oni osobnych powiatów, ani miast, ani nawet osobnych domów, jak to przyznawali przed papieżem Klemensem VIII. ich delegowani władycy Terlecki i Pociej (1568), kiedy chodziło o sprawę kalendarza, o czem jeszcze będzie mowa. — Lachy też nigdy nie okazywali niechęci do takich Rusinów, którzy byli *gente Ruteni, natione Poloni*, czego najlepszym dowodem jest Rusin Zyblikiewicz († 1887), który był nie tylko burmistrzem w Krakowie, ale nawet marszałkiem sejmu galicyjskiego. — Równocześnie był profesorem uniwersytetu w Krakowie Rusin Anatol Lewicki, uczony historyk, który wydał *Codex epistolaris* XV. wieku, piękne rozprawy z dziejów Litwy i Rusi, a nawet podręcznik historyi polskiej.

Dopiero źli ludzie posiali kąkol niezgody i Jazonowe zęby nienawiści na wspólnej ziemi, a teraz dobywają noża, żeby ją krajać na osobne kawały. — Lecz wspomniałem już poprzednio, że i pomiędzy Rusinami nie braknie takich, którzy potępiają tę siejbę niezgody i dzieje się to, co bywało w Polsce za czasów rewolucyi kościelnej XVI. wieku, że ojciec był jeszcze w herezyi, a syn już był katolik. — Dosyć tu będzie wskazać na przykład w rodzinie Barwińskich. Ojciec należał zawsze do umiarkowanych Rusinów, ale obecnie, jako członek Izby panów w Wiedniu, stanął, razem z X. metropolitą Szeptyckim, po stronie oderwania Chełmszczyzny, traktatem brzeskim lutowym. Jego syn natomiast przyznaje się jawnie i otwarcie do Lachów, a to z następującej przyczyny. Potrzebne mu były metryki rodziny — i daremnie ich szukał po cerkwiach, aż je znalazł w kościołach i przekonał się, że jego rodzina jest z pochodzenia szlachtą polską. Stawił więc sobie pytanie: z jakiej racyi ma być Rusinem, skoro jest szlachcicem polskim? Mógłbym też przytoczyć po nazwisku takich Rusinów, którzy stanęli na czele zaciekłej przeciwko Lachom opozycyi w sejmie i Radzie państwa, a są ożenieni z Polkami i w domu tylko po polsku mówili, póki wybujały antagonizm nie zabronił im używania polskiej mowy. — Szkoda wielka, że ci politycy, wczorajszej daty, nie zastanawiają się nad tem, że pracują, jak mówi francuskie przysłowie: „*pour le roi de Prusse*“.

Z poprzedniego opowiadania wynika, że ruska klerogamia służyła do liczebnego pomnażania kleru ruskiego, tak że władycy nigdy na brak duchowieństwa nie narzekali, podczas gdy Kościół w Galicyi, mianowicie w archidyecezyi lwowskiej, był czasami pod tym względem w rozpaczliwem położeniu. Do tej sprawy jednak wrócę jeszcze. Tutaj tylko na to trzeba zwrócić uwagę, że łacinnicy zmieniali tak łatwo obrządek i że władycy święcili nawet kleryków łacińskich bez trudności, — podczas gdy przechodzenie Rusinów na obrządek łaciński poczytywali za największą krzywdę i występek.

Pomiędzy warunkami, pod którymi władycy oświadczali gotowość do unii z Rzymem (na II. synodzie w Brześciu 1594), był i ten, żeby unitom nie było wolno przechodzić na obrządek łaciński. Stolica ap. trzymała się też tego warunku i począwszy od Urbana VIII. (1624), następni papieże ponawiali zakazy przez cały wiek XVII. i XVIII. X. Likowski wyrażał się też z największem oburzeniem o Siestrzeńcewiczu (Historya, str. 157), że około 100.000 ludu unickiego przyjął na obrządek łaciński (1780), wiedząc, że Katarzyna II. nie chce unitów cierpieć w swoich dzierżawach. Później jednak autor ten się spostrzegł i w „Dziejach“ sąd swój w tej sprawie zmienił. Z większem jeszcze oburzeniem wyrażali się Rusini, a zwłaszcza kler gr.-kat. galicyjski w znanej swojej „Z a j a w i e“ (22. marca 1918) o biskupie lubelskim Jaczewskim, dlatego, że przyjął (1905) 70.000 unitów na obrządek łaciński i wzywali kler łaciński Podlasia i Chełmszczyzny, żeby — wedle angielskiego „*hands off*“ — podniósł ręce do góry, a im ustąpił pola do pracy. Szkoda tylko, że pierwej o tem nie pomyśleli i że ich dwustu z Galicyi poszło w tamte strony, żeby unitów przerabiać na schizmatyków. Słusznie dano im też radę, żeby się uderzyli w piersi i powiedzieli: „*nostra culpa*“.

Ciekawe pod tym względem wypowiedział twierdzenie O. Naumowicz, gr.-kat. paroch w Skałacie przed sądem lwowskim (23. czerwca 1882); twierdził bowiem, że car Aleksander II. nie myślał zaprowadzać schizmy w dyecezyi chełmskiej, tylko chciał oczyścić obrządek od naleciałości łacińskich, a ponieważ Pius IX. temu się sprzeciwił, więc „to dało Popielowi jurydyczną podstawę do porzucenia unii; powiedział bowiem: skoro breve Piusa IX. maże wszystkie dawne bulle papieskie, przeto nic nas już nie wiąże z Rzymem". (Mowa ks. Naumowicza, Lwów, 1882, str. 6).

Taki jurysta był ten Naumowicz, a jeszcze lepszy historyk, bo w tej mowie swojej tyle nagadał łgarstw historycznych, że można dostać skrętu kiszek przy ich czytaniu. — Obrządek znaczy więcej, niż wiara, a wiadomo, że w Rosyi powstało przeszło 200 sekt tylko z powodu obrzędu. Olbrzymia sekta Starowierców oderwała się od Cerkwi, dla żegnania się dwoma palcami, zamiast trzema palcami.

Z tego wszystkiego, com tu mówił o ruskiej klerogamii, możnaby wnosić, że władycy ruscy powinni ją zachwalać i podtrzymywać i że metropolita Sylwester Sembratowicz bez podstawy groził mi w sejmie wypędzeniem Lachów z Galicyi, gdyby miał kler bezżenny. Lecz o celibacie kleru ruskiego marzył już w XVII. wieku metropolita Weljamin Rutski, którego w Rzymie zwano „Atanazym Rusi", a wiemy też, że obecnie i metropolita Andrzej Szeptycki i władyka przemyski Chomyszyn, znany gorliwy biskup i prawowierny katolik, pragną tego samego.

Czy potrafią to przeprowadzić — wątpię bardzo, a choćby się udało, mam jeszcze dwie wątpliwości: czy będą mieli tak wielką ilość kleru, jak obecnie i czy ten kler wymarzony, w przyszłości potrafi spełnić pragnienie metropolity Sylwestra i wypędzić Lachów z Galicyi — chociaż położenie nasze obecne we wschodniej Galicyi jest po prostu rozpaczliwe. (C. d. n.)

Tropie nad Dunajcem.

Tropie — dziwna to nazwa. Do dzisiaj pozostało z dawnego zamczyska, leżącego po lewym brzegu Dunajca (kościół parafialny stoi naprzeciwko na prawym), trochę ruin i nazwa „Tropstein" (Tropfstein) spolszczona już dawno na „Tropsztyn czyli Tropie" (akta czchowskie z XI i XIII wieku — obecnie w Krakowie).

W życiorysie św. Andrzeja Pustelnika czytamy, że pochodził z Opatowca (za Wisłą przy ujściu Dunajca). — Tam wstąpił do zakonu św. Romualda (Kamedułów) i stamtąd poszedł doliną Dunajca podobnie jak św. Just i św. Urban z siostrą św. Katarzyną i zamieszkał w swojej pustelni, prymitywnej półjaskini, w olbrzymiej puszczy w Tropiu. Miejsce to leży o pół kilometra od dzisiejszego kościoła. Św. Just żył w miejscu, gdzie dziś miejscowość tejże nazwy — św. Urban w Iwkowej, a św. Katarzyna w Kamionce małej (powiatu limanowskiego). Św. Andrzej Żurawek (Suirardus, w okolicy św. Świradem zwany) — przybył do Tropia około roku 1003—6. Stąd doliną Dunajca, Popradu i Nitry powędrował do Nitry (dziś miasto) i obok w Zaborze pędził surowe pustelnicze życie ze św. Benedyktem, Męczennikiem. Św. Andrzej umarł śmiercią naturalną.

W Tropiu św. Andrzej Żurawek nie siedział bezczynnie, ale krzewił chrześcijaństwo wśród pogan tamtejszych i to z powodzeniem, o czem świadczy już ten fakt, że pan na Tropsztynie, z rodu „Osmorons" (Osmoróg) — akta czchowskie), ufundował kościół w Tropiu pod wezwaniem św. Andrzeja i Benedykta.

Zawieruchy w Polsce, spowodowane napadami tatarskimi i Tropia (rok 1242 — akta paraf.) nie oszczędziły. W r. 1347 pan na Tropiu P. Brandisch odbudował i na nowo uposażył kościół w Tropiu. „A prima fundatione Ecclesiae (capella iam an. 1090 exstitit) circa 1240 (2) per Tataros dirutae — dein collapsae, usque ad reaedificationem 1347 per Petrasium Brandisch in copia asservatam, nulla dantur documenta" (Lib. Memorabilium — Tropie). Kiedy wybudowano kapliczkę nad pustelnią św. Andrzeja, nie wiadomo, ale istniała od niepamiętnych czasów.

Węgrzy corocznie przed uroczystością św. Andrzeja (16 lipca) przywozili do plebanii tropskiej dar w formie beczki wina, ale wskutek jakichś zamieszek zwyczaj ten od przeszło stu lat ustał. Krąży tam podanie dość naiwne, że Węgrzy chcieli się pozbyć tego ciężaru, który nie wiadomo, kto im nałożył i jadąc do Tropia, wzięli ze sobą złoty bicz, a gdy Tropiaki łakome na złoto bicz ten skradli, przestali Węgrzy, podając to za powód, wino przywozić.

W roku 1595 (akta in cancell. Consist. Cracov.) „quipiam presbyter Socini heretici assecla noctu venit cum latronibus gladiis et fustibus provisis, legitimum curatum sacerdotem pepulit et ipsemet longiori tempore qua parochus mansit".

W kościele tropskim jest w wielkim ołtarzu obraz z XVII. wieku olbrzymi, przedstawiający u góry Trójcę św. i koronacyę najświętszej Maryi Panny, a u dołu na tle krajobrazu św. Andrzeja i Benedykta w postawie klęczącej.

Pod całym kościołem w krypcie podziemnej znajduje się grobowiec szlachty, a w nim trumny całe i rozsypane. Również między sklepieniem a posadzką mnóstwo nieboszczyków. Kościół z kamienia, ale fatalne otynkowanie obniżyło jego wartość. Z północnej strony nad zakrystyą i kruchtą są nawet na sklepieniu trzy pokoje, które w dawnych czasach mogły — w razie najazdu— jako mieszkanie obronne służyć proboszczowi a nawet straży przybocznej.

Z zamku zostały zachowane piwnice. Dawniej nie troszczono się o tego rodzaju zabytki, dzisiaj już właściciele (chłopi) wiedzą, że tych resztek należy strzedz. Piwnice podobno olbrzymie, nie zbadane dotąd. Istnieje jakaś zabobonna trwoga przed ich wnętrzem, co może mieć tę korzyść, że niejedna rzecz zachowa się tam spokojnie.

W starych aktach znalazł X. Jan Szczerbiński, obecnie wikary w Lipnicy murowanej koło Bochni, przypuszczenie, że na miejscu dzisiejszego kościoła była świątynia pogańska. Możliwe to, ale nasuwa się myśl, że ona stała nieco wyżej na wzgórku, gdzie dzisiaj jest pole plebańskie, które „Dąbrową" się nazywa. A że nasi przodkowie w dąbrowach się lubowali i w nich budowali swe gontyny

i sprawowali obrzędy religijne — więc też jest podstawa do powyższego przypuszczenia.

Lud tu dość ubogi, a przyczyniło się do tego nie tylko ubóstwo ziemi, ale i pijaństwo. Karczmy porozsiadały się nad rzeką, przy przewozach, a wrogowie ludu sączyli w nich grosz ciężko zapracowany. Dzisiaj jest lepiej, bo lud tamtejszy zaczyna poznawać źródło swojej biedy i chwyta nie tylko za pług i cepy, ale i za wagę sklepową pod wpływem szlachetnej działalności kapłanów.

Stanisław Rachwał.

KRONIKA KOŚCIELNA.

List Ojca św. do kardynała Hartmanna. Arcybiskup koloński, kardynał Hartmann zwrócił się swego czasu do Ojca św. ze skargą na ostre wyrażenia, których użyli w protestach swych przeciw ostrzeliwaniu kościołów rozmaici dostojnicy kościelni ententy, a zwłaszcza kardynał Amette, arcybiskup paryski, z powodu uderzenia granatu w kościół St. Gervais w czasie nabożeństwa wielkopiątkowego.

Na skargę tę otrzymał następującą odpowiedź:

Z Watykanu 24. maja 1918.

Waszej Eminencyi potwierdzam odebranie pisma z 24. kwietnia r. b. wraz z załącznikami, w których znajdują się wezwania z rozmaitych stron, aby wasza Eminencya odpowiedziała na twierdzenia, zawarte w listach i telegramach wysokich dostojników kościelnych do kardynała Amette z powodu bombardowania kościoła St. Gervais w Paryżu.

Przedłożyłem dokładne sprawozdanie Jego Świątobliwości z wywodów waszej Eminencyi, ponieważ Jego Świątobliwość zdaje sobie z jednej strony zupełnie jasno sprawę z trudności położenia, z drugiej uznaje szlachetne, rozsądne i mądre milczenie, zachowane w tym trudnym wypadku przez Waszą Eminencyę.

Jak już w 1916. r. z powodu memoryału biskupów zakomunikowałem, leży Ojcu św. na sercu, by oszczędzić światu, którego tyle dóbr moralnych i materyalnych w gruzach już leży, widoku sporu i sprzeczek pomiędzy członkami hierarchii kościelnej. Zadaniem sług Bożych jest przecież miłosierdzie, a wyznawcy Tego, który nakazał łagodność i pokorę, dobroć i umiarkowanie, winni nienawiścią i nieprzyjaźnią rozgoryczone umysły naprowadzić znowu na drogę ewangelicznej miłości.

Z drugiej strony znany jest zbyt dobrze mały pożytek z takich starć, które, nie przekonując przeciwnika, są jedynie zarzewiem nowych napaści i głębszych rozterek.

Wyrażam podziękowanie Jego Świątobliwości za gorliwość, z jaką Wasza Eminencya i pod tym względem życzenia Jego popiera i raduje mnie, że mogę przesłać Waszej Eminencyi błogosławieństwo Jego Świątobliwości, a korzystam z tej sposobności, by wyrazić głębokie poważanie.

Waszej Eminencyi najuniżeńszy

P. Kardynał Gasparri.

Z Kijowa i Chełmu. Od jednego z kapłanów, który niedawno powrócił z podróży do stolicy Ukrainy, dowiadujemy się, że dotychczas pozyskał tam Kościół już dziesiątki tysięcy prawosławnych, że jednak praca k s i ę ż y r u s k i c h jest p r a w i e b e z o w o c n ą. To, co opowiadają nasi Ukraińcy o milionach, które rzekomo tęsknią do Unii (— wysłano już nawet podobno do Rzymu memoryał, zapewniający, że na Ukrainie *20 milionów* chce się połączyć z Kościołem, ale temu przeszkadza zachłanność i szowinizm Polaków!), mija się zupełnie z prawdą; w Kijowie np. stracił X. Szczepaniuk (przybyły tam ze Lwowa) — wszelki wpływ (nic mu nie pomogło zapuszczenie brody i długich włosów, ale raczej zaszkodziło, bo mówią teraz: „Takich mieliśmy już tutaj dosyć“!). Natomiast księża polscy, zakonnicy, którzy rozpoczęli działalność swoją na Ukrainie, pracują z powodzeniem.

W tych dniach doniosły dzienniki, że władze austryackazały wyjechać z Chełmu X. drowi B o c i a n o w i (o którym pisaliśmy już dawniej, że go wyświęcił X. metrop. Szeptycki na biskupa dyec. łucko-żytomierskiej ob. gr.), zarzucając mu, że całkiem niepotrzebnie rozwinął tam agitacyę na korzyść Unii. Gdyby się ta wiadomość sprawdziła, nie moglibyśmy naturalnie pochwalić takiego ograniczenia wolności osobistej kapłana, z którego dążeniami nie możemy się wprawdzie zgodzić, który jednak ma prawo do popierania Unii sposobem legalnym także w ziemi chełmskiej. X. metrop. Szeptycki zamierza podobno jeszcze kilku swoich kapłanów wyświęcić na biskupów i wysłać na Ukrainę, otrzymawszy zapewne pozwolenie na to z Rzymu. Czy jednak ci biskupi będą tam potrzebni, okaże dopiero przyszłość. *X. N.*

Dobra wiadomość z Portugalii. Jak donosi „Osservatore Romano“, prosił nowy prezydent republiki portugalskiej Sidonio Paes Stolicę św. o przyjęcie kapitana Feliziano Costa jako p o s ł a r e p u b l i k i, na co Ojciec św. zgodził się jak najchętniej. Świadczy to bardzo korzystnie o zwrocie, który dokonał się w ostatnich czasach w Portugalii. Costa jest przyjacielem prezydenta, a był dawniej ministrem dla robót publicznych.

Z Podlasia. W „Ziemi chełmskiej“ czytamy:

Niewesołe stosunki panują nadal w powiecie bialskim. Skrępowanie swobody życia publicznego i prywatnego ogromnie daje się we znaki mieszkańcom, wiecznie żyjącym w warunkach, wobec których niczem są ograniczenia, jakim podlegają mieszkańcy innych dzielnic Królestwa.

Skrępowanie swobody komunikacyi ogromne. Ruch kołowy i pieszy powstrzymany prawie zupełnie. — Przepustki potrzebne nietylko do przejścia granicy powiatu, ale nawet przy przechodzeniu z obrębu jednej komendantury do drugiej. Ponieważ parafie bywają nieraz dzielone pomiędzy różnemi komendanturami, więc ludności przysługuje w tym wypadku prawo przebywania granicy komendantury bez przepustki, ale tylko raz na tydzień, w niedzielę, przyczem wyłącznie pieszo. W razie potrzeby posługi religijnej w ciągu tygodnia wierni muszą za każdym razem wyrabiać sobie oddzielną przepustkę.

Mimo niezmiernych trudności szkolnictwo polskie w powiecie bialskim rozwija się bardzo pomyślnie. Prawie w każdej wiosce znajduje się polska szkoła ludowa, których ogólna ilość w całym powiecie znacznie przekracza setkę. W Białej istnieje polskie gimnazyum 5-klasowe, mieszczące w sobie około 200 dzieci. Gimnazyum to zmuszone było zamknąć w roku bieżącym rok szkolny już w dniu 1-ym czerwca, gdyż z dniem tym zostało pozbawione lokalu. Czy w roku przyszłym lokal będzie można odzyskać i wznowić zajęcia szkolne, tego mimo starań, zmierzających do wyjaśnienia sytuacyi, dotychczas wyjaśnić się nie dało.

Szkoły ukraińskie istnieją w Sławucinku i w Łukowcach. Do obu tych szkół uczęszczają przeważnie dzieci ukraińskich wysiedleńców z Pińska, sprowadzone tu przez władze okupacyjne.

W początkach czerwca przybył do Białej komisarz powiatowy ukraiński. Na razie trudno określić, czy będzie on posiadał jakąś władzę. „Ridne Słowo“ powitało go radośnie, twierdząc, iż ma on kompetencyę działania w zakresie „kościoła, szkoły i uchodźców“.

Komisarz główny ukraiński, p. Skoropys Joltuchowski, w dalszym ciągu rezyduje w Brześciu, skąd rozesłał niedawno kwestyonaryusze do sołtysów, domagając się na nie odpowiedzi. Kwestyonaryusze te opracowane w sposób wyczerpujący, zawierały pytania dotyczące ogólnej statystyki ludności, szkolnictwa i t. d. Dostarczone były za pośrednictwem miejscowych komendantur. Wielu sołtysów odmówiło odpowiedzi, twierdząc, iż nie są obowiązani odpowiadać na kwestyonaryusze prywatne.

Znamienną rzeczą jest, iż po traktacie brzeskim nastąpiła zmiana w sposobie ogłaszania urzędowych rozporządzeń. Niegdyś były one ogłaszane w języku niemieckim i polskim, dziś zawierają aż cztery teksty, ułożone w następującej kolejności: niemiecki, ukraiński, polski i żydowski.

Położenie ekonomiczne ludności przedstawia się bardzo smutnie. Zwłaszcza trudne są obecne warunki gospodarowania na roli, gdyż rolnik sam nie wie, ile mu pozostanie z plonów jego ziemi. Zupełny prawie brak inwentarza stanowi poważną zaporę w rolnictwie.

Wszelka praca, mająca na celu przeciwdziałanie szeroko krążącym wśród ludu agitatorom ukraińskim (są oni zaopatrzeni w specyalne legitymacye) staje się niemożliwą. Mimo to ludność Podlasia nie poddaje się zupełnie wpływom ukraińskim, a chwyta każdą sposobność, by wyraźnie swą polskość zaznaczyć. To też pod względem narodowym można zaufać temu hartowi, jaki „oporna“ ludność Podlasia tyle razy wykazała w ciągu kilkudziesięciu lat prześladowań religijnych.

Kwestya narodowościowa w archidyecezyi ołomunieckiej. Duchowieństwo czeskie archidyecezyi ołomunieckiej przedłożyło czynnikom miarodajnym petycyę, dotyczącą nowych kanoników, stawiając następujące żądania:

O kanonię ubiegać się mogą wszyscy kapłani, (a więc i nie-szlachcice), którzy co najmniej przez lat piętnaście pracują w archidyecezyi, oraz posiadają *znajomość obydwu języków krajowych*; liczba ubiegających się powinna odpowiadać procentowi kapłanów obydwu narodowości. Ze strony kleru niemieckiego wysłano tymi dniami trójgłową deputacyę do kardynała księcia arcybiskupa Skrbensky'ego, przedkładając mu memoryał, w którym księża niemieccy protestują przeciw wciąganiu kanoników w walkę narodowościową, a w szczególności odrzucają ostatni punkt postulatów czeskich, ponieważ spełnienie tego postulatu — zdaniem ich — wykluczyłoby całkowicie wpływ niemiecki w archidyecezyi, a ludność niemiecką odstręczyłoby od Kościoła. Memoryał ten uchwalili księża niemieccy archidyecezyi ołomunieckiej na obradach, odbytych dnia 15. maja b. r. Obecnie rozesłała wspomniana deputacya cyrkularz, w którym podaje do wiadomości, że kardynał Skrbeński uznał rzeczowość niemieckiego memoryału, oraz miał oświadczyć, że zarówno kler niemiecki jak i niemiecka ludność mogą w tym względzie liczyć na zupełnie sprawiedliwe traktowanie; po wojnie ma być przeprowadzone *odrębne wychowanie alumnów niemieckich*. Deputacya niemiecka zamierza też udać się do ministra wyznań i oświaty, aby mu przedstawić stan rzeczy.

Od siebie dodajemy, że cała ta kontr-akcya księży niemieckich przeciw słusznym żądaniom duchowieństwa czeskiego jest nowym przyczynkiem do usiłowań Niemców austryackich utrzymania za wszelką cenę uprzywilejowanego dotąd stanowiska w państwie. *X. St. S.*

X. Augustyn Lehmkuhl †. Dnia 23. czerwca b. r. zmarł w kolegium św. Ignacego w Valkenburg, jeden z najtęższych teologów i uczonych katolickich O. Augustyn Lehmkuhl T. J. Urodzony 23 września 1834 r. w Hagen należał od r. 1853 do Towarzystwa Jezusowego. Od r. 1874 rozpoczął zasilać swymi artykułami pismo peryodyczne „*Stimmen aus Maria — Laach*“ i stał się wnet jednym z najpilniejszych współpracowników.

Liczne i ważne kwestye, w szczególności prawnokościelne, kościelno — i socyalno-polityczne oświetlał ze stanowiska zasadniczego. W r. 1883. ukazało się jego dwutomowe dzieło „*Theologia moralis*“, które uzupełnił drugą książką ogromnej wartości, także dwutomową: „Casus conscientiae“. Na konferencyach, w których omawiano ważne sprawy natury socyalno-politycznej, wszedł śp. O. Lehmkuhl w bliższy kontakt z przywódcami Niemiec katolickich. Na specyalne życzenie Windhorsta przybył w r. 1884. na ogólne zebranie katolików w Dusseldorfie i od tej chwili — jak długo żył Windhorst — żywy brał udział we wszystkich kongresach katolickich, traktowany przez „małą ekscelencyę“ ze specyalnym szacunkiem i wyszczególnieniem. Na zebraniach stojącego pod protektoratem kardynała Mermilloda międzynarodowego Związku społecznego *(Union de Fribourg)* uczestniczył O. Lehmkuhl od r. 1885 do 1892 często jako doradca, — jak wogóle na usilne prośby, napływające z różnych stron, musiał brać udział w rozmaitych kongresach socyalno-politycznych i kościelnych. Z wyglądu mały i nikły, będąc nader słabej konstytucyi cielesnej, posiadał mimo to niewyczerpaną wprost siłę do pracy. Przytem odznaczał się — jak opowiadają wszyscy, którzy się z nim zetknęli — wielką skromnością i bezpretensyonalnością. Rady jego w kwestyach sumienia zasięgano często i ceniono ją wysoce. Wiedzę zbogacił wielce i powiększył dorobek kultury katolickiej. Oprócz tego cechowała go niezwykła pobożność i świętość życia. R. i p. *X. St. S.*

Pismo św. w szpitalu. Jeśli słowo ludzkie marną zwykle bywa pociechą, — to słowo Boże niejednokrotnie przyniesie ulgę, a czasem wprost cudownie duszę rozpromieni i pokrzepi. Dlatego dobrzeby było, gdyby na ścianach szpitali były umieszczane tabliczki a na nich (czytelne) urywki z Pisma św. Tak jak to w niektórych szkołach (i ludowych) widzimy sentencye świeckie, dwuwiersze, hasła. — Możnaby urywki te podać także chorym do rąk na „ulotnych“ karteczkach.

Projekt ten jest pomysłem piszącego tę notatkę. Niewiadomo mu, czy istnieją już także wydawnictwa w innych językach. Może kompetentne czynniki rozważą ten projekt i podejmą się odpowiedniego wydawnictwa w języku polskim.

Mogłyby tu posłużyć następujące cytaty:

Eccli 38. 9. — Eccli 31, 2. — 1 Petr. 4, 12. n. — Iob 2, 10. — Hebr. 12, 5. — Iac. 5, 13. — Mat. 11, 28. — Is. 51, 12. — 2 Mos. 15, 26. — 1 Rom, 14, 6. — Jerem. 17, 14. — Ps. 6, 3. — Ps. 29, 3. — Ps. 67, 21. [1])

X. H. W.

Nowy kodeks o benedykcyi sprzętów liturgicznych.

Ordynaryusz udziela benedykcyi sprzętom liturgicznym dla całej dyecezyi; *proboszcz* dla kościołów i kaplic, znajdujących się na jego terytoryum, *rektorzy kościołów* dla swoich kościołów, a *przełożeni zakonni* i kapłani z tego samego zakonu dla własnych kościołów i oratoryów i dla kościołów zakonnic im podległych. Inni zaś kapłani potrzebują do tego upoważnienia od miejscowego Ordynaryusza (can. 1304).

Sprzęty kościelne, pobłogosławione lub konsekrowane, *tracą benedykcyę lub konsekracyę:*

1. Jeżeli doznały takiego uszkodzenia lub przekształcenia, że straciły formę pierwotną i już uważane są za nie nadające się do swego użytku.

[1]) Podane według X. J. Schmitza, por. „Das heilige Feuer“, numer z paźdz. 1917.

2. Jeżeli zrobiono z nich użytek nieprzystojny, albo wystawiono je na sprzedaż publiczną.

Kielich i patena nie tracą konsekracyi z powodu zniszczenia lub odnowienia pozłoty (can. 1305).

Can. 1306.

§ 1. Curandum, ne calix cum patena et ante lotionem purificatoria, pallae et corporalia, quae adhibita fuere in sacrificio Missae, *tangantur, nisi a clericis vel ab iis, qui eorum custodiam habent.*

§ 2. Purificatoria, pallae et corporalia, in Missae sacrificio adhibita, ne *trodantur lavanda laicis etiam religiosis*, nisi prius abluta fuerint *a clerico* in maioribus ordinibus constituto; aqua autem primae lotionis mittatur in sacrarium, vel si hoc desit, in ignem.

Który biskup ma prawo udzielania „Imprimatur" książkom treści religijnej?

Can. 1385.

§ 5. Licentiam edendi libros et imagines de quibus in § 1, dare potest vel loci Ordinarius *proprius auctoris*, vel Ordinarius loci, in quo libri vel imagines *publici iuris fiant*, vel Ordinarius loci, *in quo imprimantur*, ita tamen, ut, si quis ex iis Ordinariis licentiam denegaverit, eam ab alio Ordinario petere auctor nequeat, nisi eundem certiorem fecerit de denegata ab alio licentia.

Dotąd sprawa ta nie była określona tak dokładnie; niektórzy rozumieli słowa Konstytucyi Ap. „Officiorum ac munerum": „in quo *publici iuris* fiunt", tak, że „Imprimatur" ma udzielać biskup tej dyecezyi, w której wydawnictwo ma się drukować" (por. G. Kość. z r. 1916, str. 563); — inni zaś, jak śp. O. Wernz („Ius decretalium" etc. t. III., pars 1-a, wyd. drugie, Romae 1908, str. 128, dopisek 102), sądzili, że słowa te mogą oznaczać także dyecezyę, dla której wydawnictwo jest przeznaczone. Zdanie to dało się bardzo dobrze uzasadnić (jak pisaliśmy w G. Kość. z r. 1916. str. 596). Nie zawsze bowiem publikacya książki następuje w miejscu, gdzie ją wydrukowano. Można n. p. książkę, przeznaczoną dla Polski, wydrukować w Paryżu lub Wiedniu, gdyby zaś autor musiał prosić o „imprimatur" biskupów tamtejszych, byłoby to połączone z wielkiemi niedogodnościami, bo cenzorowie tamtejsi nie umieją po polsku, więc ordynaryat musiałby posłać rękopis do jednej z dyecezyi polskich. — Teraz usunięta już jest przez nowy kodeks wszelka pod tym względem wątpliwość. *X. P.*

Bibliografia.

„Chrystusa opwiadajcie! Słówko w piekącej sprawie". Napisał Benedyktyn Fortunat Ibscher. Spolszczył kapłan dyecezyi krakowskiej. Kraków 1918. (Wydawnictwo Towarzystwa Kapłanów „Czytelnia Księży"). Stron 122. Cena 4 kor.

Książeczka ta doznała w Niemczech oceny bardzo pochlebnej i całkiem słusznie, bo napisana jest żywo i zajmująco, a przypomina kaznodziejom tę wielką prawdę, że powinni stawiać ciągle przed oczyma wiernych samego Chrystusa, którego postać i przykład streszcza w sobie całą Ewangelię. Zawsze jeszcze wygłasza się w wielu kościołach nauki, które nikogo nie mogą zbudować, bo im brak świętego ognia, życia i ciepła — dlatego, że nie mówią o Chrystusie, tylko o rzeczach doczesnych, o sprawach gospodarczych, politycznych, o różnych wadach i wykroczeniach parafian i t. d. Inni znowu mowcy kościelni mają upodobanie w dowodzeniach filozoficznych i przez to również chybiają celu — dlatego, że ich nauczanie różni się bardzo od Chrystusowego.

Otóż autor wykazuje bardzo dobrze na kilku przykładach, o ile silniej można przemówić do duszy słuchacza, kiedy wprowadzi się do kazania samego Chrystusa, — niż kiedy przytacza się tylko argumenty, chociażby zresztą najtrafniejsze. Wywody jednak autora nie zupełnie nas zadowalają: nie uwzględnia on bowiem zarzutu, który tu nasuwa się sam, że przecież nie możemy ciągle mówić o Chrystusie, że nie mówią o nim ciągle najlepsi kaznodzieje, Ojcowie Kościoła, że w kazaniach powinna być rozmaitość, że nie wszystkie tematy dadzą się w taki sposób traktować, jak te, które autor wybrał w swoich przykładach.

Przekład polski jest bardzo staranny i piękny. *X. P.*

X. Nikodem Cieszyński. **Mowa poświęcona pamięci Dąbrowskiego** w setną rocznicę jego zgonu, wygłoszona w Poznaniu... 9-go czerwca 1918 roku (Poznań 1918. Stron 20).

Pióro X. Cieszyńskiego znane już jest naszym Czytelnikom, — zamieściliśmy bowiem kilka jego wybornych artykułów i recenzyi, — pisaliśmy o jego kazaniach: „Ecce Homo" (w r. 1914, na str. 248) i „Oni poszli za Nim" (w nrze 6 z r. b.), o jego broszurze p. n. „Wojna a państwo kościelne w roku 1860" (r. 1917, str. 286), o jego mowie ku czci T. Kościuszki (w nrze 3 z r. b.). Teraz znowu przeczytaliśmy z radośnem wzruszeniem jego wspaniałą mowę na cześć Dąbrowskiego: tyle w niej polotu, tyle talentu krasomówczego, tyle zapału, tyle zalet stylistycznych! Widocznie młody Autor kształcił się na najlepszych wzorach homiletycznych, ale umie z nich korzystać w sposób samodzielny i oryginalny. Sądzimy tylko, że go przestrzedz należy przed upodobaniem przesadnem w górnej, zbyt sztucznej retoryce i w wyrażeniach nowych, jak n. p. „łomliwy" (str. 7), „dogłębny" (str. 10), „mocarny" (12), „żarny" (14).

Jako próbkę jego stylu górnego i pełnego ozdób krasomówczych przytaczamy ustęp ze str. 7: „Jako wspaniały posąg choćby z najtrwalszego kuty granitu piorunnym gromem strzaskany rozpada się w łomliwe gruzy i proch przyziemny, tak skruszyła się i rozleciała królewska potęga Dawidowej, rycerskiej mocy. Jak snu złotego urocze widy i rozkoszne marzenia, co upojną wonią owiewają na chwilę przynajmniej szczęśliwe głowy, pierzchają wśród łzawej jawy upalnego dnia, tak rozsnuło i rozprzędło i rozwiało się dostojną purpurą tkane, bezcennemi kamieniami rozelśnione widziadło chwały Salomonowej. Zaprawdę, skwarne a długie dni udręki bolesnej przypadły na naród żydowski: niezgoda i tyrania rozszczepiła państwo na dwie połowy, bratobójcze zerwały się walki, posucha, nędza i głód panoszyć się poczęły. A były to dopiero dnie parnością ciężkie i nieznośne a po nich przyjść miały czarne noce burz grzmotnych i upustów potokami łez lejących" i t. d.

Może się mylimy — bo pod tym względem mogą być różne zdania — ale w ustępie tym i innych podobnych (jak na str. 12) razi nas zbytek figur, przenośni i wyrazów, nie używanych przez innych mowców kościelnych. W każdym jednak razie jest to mowa w wielkim stylu, budząca najpiękniejsze nadzieje na przyszłość.

X. A. P.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Do Towarzystwa złożyli w czasie od 4. maja 1818 do 3. lipca 1918 P. T. Księża: Kukla Ignacy 30 K 87 h, Bajda Jan 56 K, Lewandowski Franciszek 426 K, Gryziecki Władysław 12 K, Weryński Henryk 12 K 10 h, Tomaszewski Stanisław 12 K, Struszkiewicz Piotr 6 K, Szlęzak Jan 12 K, Machecki Karol 52 K 10 h, Weiss Ludwik 120 K, Stachyrak Józef 24 K, Skalski Antoni 12 K Oczkowski A. 12 K 50 h, Figwer J. 10 K 10 h, Jagiełka J. 12 K 10, h, Jagiełka Ap. 12 K 10, Swadowski L. 12 K, Spiewak Józef 52 K 20 h, Jaskułka Andrzej 4 K, Dr. Mytkowicz Andrzej 10 K, Zaremba Michał 22 K 10, Weredyński Piotr 12 K 10 h, Bach Jan 52 K, Wróbel Józef 22 K 40, Moczarowski Leonard 12 K, Kąkoliński Michał

42 K 10, Dąbrowski Jan (sen.) 36 K. Rakszyński Ignacy 42 K, Kędzior Tadeusz 19 K 20 h, Pokrywka Jan 122 K 69 h, Dr. Badeni Henryk 100 K, Tabaczkowski Edward 32 K.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Weryński Henryk 5 K, Struszkiewicz Piotr 24 K Szlęzak Jan 8 K, Stefanicki Marcin 50 K, Lang Antoni, 5 K, Zaremba Michał 32 K.

Dnia 3. lipca 1918 odbyło się posiedzenie Wydziału, na którem załatwiono następujące sprawy:

1. Towarzystwo przyjęło spadek po ś. p. X. Stan. Korzeniowskim z dobrodziejstwem inwentarza.

2. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu i sprawozdanie kasowe. Stan funduszów w dziale wzajemnej pomocy wynosi dziś 222.964 K. 93 h.

3. Udzielono stałej zapomogi jednemu z członków w rocznej kwocie 309·56 h. a drugiemu doraźnej zapomocy w kwocie 500 k.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracyi kamienic i realności we Lwowie; podwyższono czynsze w kamienicach przy ul. Murarskiej 47 i 49 — i uchwalono pokryć koszta pogrzebu dozorczyni w kwocie 260 K.

5. Przyjęto sprawozdanie X. Józefa Boczara w sprawie odbudowy domu, ochronki i kościoła w Worochcie.

6. Uchwalono zwołać Zgrom. Delegatów na koniec września 1918.

Z Wydziału Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów (Lwów, ul. Murarska 49).

Lwów dnia 3. lipca 1918.

X. Janusiewicz, sekr. *X. A. Pechnik*, za prezesa.

Wyznania prawosławnej zakonnicy.

(Ciąg dalszy).

4. Ucieczka z domu.
Trudności w przyjęciu do klasztoru.

Dusza moja, zagrzana modlitwą, pełna świętych wrażeń i kierowana przez Boga, coraz bardziej rwała się do Jego służby. Mając już roczny paszport, postanowiłam z niego skorzystać i znowu próbować ucieczki. W nocy z 26. na 27. sierpnia, pomodliwszy się i poprosiwszy Boga o pomoc, zaczęłam się pakować. W przeddzień wieczorem poprosiłam ojca o pozwolenie na wyjazd do sąsiedniej wsi na zakupno do domu, ponieważ 5. września przypadały moje imieniny. Tej nocy prawie nic nie spałam; skończywszy pakowanie, długo się jeszcze modliłam i bardzo rano ubrałam się, ale wzięłam więcej niż zwykle sukien, a także pieniądze i biżuteryę, mały obrazek i książkę Ewangelii, z którą się prawie nigdy nie rozstawałam. Patrząc na maszynę do szycia i na zawiniątka z cudzą robotą, którą bardzo lubiłam, żegnałam wzrokiem wszystkie te kąty, gdzie mi było tak dobrze. Był to mój pokój, w którym się modliłam i pracowałam; duży, jasny, w którego jednym kącie był obraz Matki Boskiej, a przed nim ciągle paliła się lampka. Serce moje ścisnęło się na myśl, że pewnie ostatni raz tu stoję... przyszłość zakryta przedemną nieprzeniknioną zasłoną... może ciężka, może w cudzym kraju? Może na zawsze zostawiam ojca, matkę, czternastoletniego brata i ten dach rodzicielski? Ale nagle błysnęła mi myśl: „Wszak to dla Boga!“ I machnąwszy ręką, wyszłam z pokoju. Matka z łóżka popatrzyła na mnie, kiedym przechodziła przez jej pokój. Nie żegnałam się z nią: wszak miałam wrócić na obiad — nie wiedziałam, że wrócę dopiero za półtrzecia roku. Wyszedłszy z domu, pożegnałam jeszcze cerkiew, stojącą blizko naszego domu i poszłam.

Gdym przyszła do wspomnianej wsi, zaraz tam najęłam furmankę do stacyi kolei. Długo trzeba było czekać na pociąg; więc bojąc się, by mię na tej stacyi nie szukali, poszłam dalej piechotą do miasta o kilka wiorst. Będąc zmęczoną, najęłam w znajomej wiosce furmankę. Jadąc nią, spotkałam wracającą żonę mego nieboszczyka wuja, świaszczennika. Mijając, spytała mego furmana, kogo wiezie; zakryłam się chustką, furman coś niewyraźnie odpowiedział i ciotka mnie nie poznała. Na stacyi wzięłam bilet do Wołokoławki, gdzie jak słyszałam, był żeński klasztor. Pociąg przyszedł tam w nocy; trzeba było czekać do rana, a że na stacyi nie można było siedzieć, więc poprosiłam o nocleg w sąsiednich ze stacyą dworkach. Nazajutrz dziewczynka z tych dworków odprowadziła mię do klasztoru.

Klasztor nie wielki, otoczony ogrodem, ma także cerkiew, do której się najprzód udałam. Po nabożeństwie poszłam do klasztornego zajazdu, gdzie musiałam się zatrzymać kilka dni z powodu nieobecności przełożonej. Jednak nie przyjęto mnie tam. Klasztor bowiem trudnił się uprawą roli, czego ja nie umiałam i do czego nie byłam przyzwyczajona. Zakonnice radziły mi wstąpić do takiego klasztoru, gdzie się zajmują szyciem i robotami ręcznemi. Wówczas postanowiłam pojechać do Woroneża. Z żalem wyjeżdżałam od nich. Za radą tychże zakonnic pojechałam jeszcze na poradę do jednego mnicha-pustelnika, niedaleko stamtąd mieszkającego, chociaż wracać do domu za nic nie chciałam.

Pustelnik, wysłuchawszy mnie, powiedział, że „póki żyjemy, mamy szukać zbawienia, a dzień upłyniony nie wróci“ — i dał mi książkę: Życie św. Cyryla i Metodego, apostołów Słowian.

Tak pokrzepiona na duchu, wracałam. Po drodze wstąpiłam jeszcze do jednego klasztoru, ale tam zakonnice także zajmowały się uprawą roli. I tak w podróży przeszedł mi dzień moich imienin i znowu jechałam do Woroneża. Niech będzie Bóg uwielbiony!

W Woroneżu zgłosiłam się do jednego klasztoru, położonego za miastem i również żyjącego z pracy w polu, a to dlatego, że w takich klasztorach mniej wymagają pomocy z domu, a ja przecież nie mogłam się spodziewać od rodziny ani grosza. Nie przyjęli mnie i tam. Chodziłam, błagałam — nic nie pomogło; musiałam z okolicy Woroneża wrócić do miasta. Dwa tygodnie już jestem w podróży i błąkam się od klasztoru do klasztoru. Wreszcie odważyłam się zapukać do klasztoru, zajmującego się szyciem i robotami ręcznemi. Co Bóg da!

5. Przyjęcie do klasztoru. Początki życia zakonnego.

Taki klasztor, gdzie zakonnice zajmują się szyciem, zaledwie może utrzymać przełożoną, cerkiew i szpital; sióstr zaś nie zdoła wyżywić, ponieważ żadnej własności nie posiada i siostry utrzymują się same. Tu mię przyjęła jako nowicyuszkę jedna z zakonnic, tak zwana „ukończona“ (obrazowannaja), t. j. będąca po ostatnich ślubach. Była surowa, ale i dobra.

Był to już dzień 14 września, kiedy napisałam pierwszy list do rodziny i podałam w nim swój adres. Odpowiedzi nie otrzymałam. Przykre to było dla mnie, ale starałam się o tem nie myśleć. Ciche klasztorne życie, przeplatane pobożnemi ćwiczeniami, przykład pracowitych sióstr, spokojna ręczna praca, a nadewszystko nabożeństwa cerkiewne i czarne zakonne ubranie, wszystko to zachwycało mię. Czytanie zaś książek, które mi dawała moja „Matuszka“ — wzmacniało mię na duszy i pobudzało do coraz większej gorliwości w służbie Bożej.

Nareszcie otrzymuję list! Pisze mi matka, że ojciec bardzo zagniewany i że ona może pisać do mnie tylko w sekrecie przed nim. Ale po roku przyjechał do mnie sam ojciec. Zobaczywszy mię, zapłakał, co mię bardzo zdziwiło. Mając bowiem silny, męski charakter, on prawie nigdy nie płakał. Prosił, bym wróciła do domu. Ja, o ile mogłam, starałam się go uspokoić, pokładając nadzieję w Bogu. Prosiłam także mojej „Matuszki“, by swoją mądrą mową wpłynęła na niego. Po rozmowach z zakonnicą ojciec mój odjechał, zgodziwszy się z wolą Bożą i sam już potem odpisywał na moje listy. Odwiedzali mię później ojciec, matka i brat; wszyscy zgodzili

się z wolą Bożą i nawet zadowoleni byli, że jestem w klasztorze. I tak już tu jestem trzeci rok!

Mamy z Matuszką niewielkie pomieszkanie, składające się z trzech cel. Matuszka zajmuje dwie maleńkie, a jedną ja. Z początku dziwnie czułam się osamotnioną, ale potem przywykłam tak dalece, że nawet polubiłam samotność. Mało nawet miałam znajomych między siostrami w klasztorze, pomimo, że mieszkało w nim więcej niż tysiąc osób.

Przez takie odosobnione i zamknięte życie coraz więcej stawałam się poważną i milczącą. Nosiłam skromne ubranie i byłam obojętną na wszystko, co mię otaczało, tak, że Matuszka pewnego razu nazwała mię, nie wiem, żartem czy ironicznie: „Wasza Wielebność".

Nie będę opisywać szczegółowo mego codziennego życia i rozmaitych trudności, o których staram się zapominać, tak jak i o wszystkiem, co ziemskie i światowe. Wiedziałam, że gdzieś w mieście jest kościół katolicki, ale nie interesowałam się tem, dość dla mnie było szczęścia, że jestem w klasztorze. Często w tym czasie chodziłam do celi, gdziem się uczyła haftować. Przy pracy śpiewałyśmy psalmy. W wolnych chwilach czytywałam książki, które zawsze na mnie silnie oddziaływały. Starałam się naśladować świętych, ale oto, co z tego wynikło:

Matuszka dostarczała mi książek w pewnym porządku. Przeczytałam najprzód dzieło „O nowicyacie", potem „O przykładach ludzi, zaczynających życie zakonne". Matuszka i sama nieraz dawała mi nauki. Brakło mi ducha posłuszeństwa, trudno mi było przełamać swoją samowolną i hardą naturę. Czytałam potem „O pokucie" przez Onufrego Syryjczyka; czytając, płakałam; przeczytałam też życie brata jego Izaka, o jego wysokich cnotach i zamiłowaniu modlitwy i starałam się go naśladować, wzbudzając często akty strzeliste. Wyczytałam gdzieś polecenie książki: „O doskonałości". Jest to wielka księga, traktująca o życiu zakonnem, bardzo ciekawa. W miarę czytania odczuwałam w sobie coś niezwykłego. Serce moje gorzało: byłam gotowa dać się zamurować w celi. Te porywy odbijały się na mojej twarzy i w całem zachowaniu się, co zauważyli i drudzy. Ale będąc z natury skrytą, nikomu o tem nie mówiłam. Niektóre siostry nazywały mię „tajemniczą". W cerkwi wybierałam miejsca zaciszne, gdzie modliłam się w jakimś półzachwycie. Rozmyślałam też, siedząc przy robocie, ale na każde zawołanie mojej Matuszki biegłam z radością. Kochałam ją jak swoją rodzoną matkę: czciłam w niej to zakonne życie, cieszyłam się, że mogę słuchać jej rozkazów i że jestem w klasztorze.

6. Kontemplacya.

Czytałam też o św. Doroteuszu i o uczniu jego Dozyteuszu i o wielu innych. Wreszcie otrzymałam od Matuszki „Pisma biskupa Teofana". Nie pamiętam dokładnie treści tej książki, bo mi aż straszno wspomnieć, co się ze mną stało po jej przeczytaniu. Była tam mowa o „Modlitwie Jezusowej", którą ja już trochę praktykowałam, gdyż była przez regułę przepisaną; ale autor zachęcał do ustawicznego jej odmawiania; mówił że mnisi pierwszych wieków tak czynili i jako przykład podał pewnego młodzieńca żyjącego w świecie, który praktykując tę modlitwę, doszedł do zjednoczenia z Bogiem. Czynił to w nocy, ponieważ w dzień nie miał czasu. Przeczytawszy to wszystko, postanowiłam spróbować.

Wieczorem, mając pozwolenie Matuszki, kiedy już nastała cisza (rano szłam do roboty, wieczorem zaś po 10. wolno było dłużej się modlić), zaczynałam modlitwę, powtarzając zawsze te same słowa, t. j. „Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nademną grzesznicą", mając w ręku paciorki, na których liczyłam na przemian 10 półpokłonów i 10 całych, czyli do ziemi; a skorom się zmęczyła, wtedy klękałam lub siadałam na małej ławeczce, uprzytomniałam sobie obecność Bożą i tylko sercem te słowa powtarzałam... W czasie takiej modlitwy uczuwałam jakieś dziwne gorąco w sercu i nie mogłam wtenczas nic mówić, tylko płakałam. Książka przestrzegała mię, abym się nie stała „marzycielką Teresą" (tak nazywają św. Teresę), t. j. bym nie przedstawiała sobie obrazów Bóstwa i t. d. Ćwicząc się w takiej modlitwie, starałam się zarazem umartwiać.

Po pewnym czasie tak przywykłam do tej modlitwy, że nawet przez sen powtarzałam te słowa; zmieniłam się też na twarzy i zmizerniałam. Pewnego razu, spełniając przepis klasztorny, czytałam psałterz. Albowiem przy cerkwi była izba, gdzie nieustannie czytało się psalmy za umarłych, na zmianę co dwie godziny. Dziewczynka, która niedawno wstąpiła była do nas, uskarżała się przedemną, rozpalając w piecu, gdym czytała, na ostre życie klasztorne i chciała wystąpić... Zaczęłam ją uspokajać, mówiąc, że to pokusa szatańska i zalecałam jej odmawiać jak najczęściej modlitwę Jezusową. Po jakimś czasie widziałam ją już w habicie, wesołą i zadowoloną.

7. Pokusa tryumfuje. — Wyjazd z klasztoru i powrót.

Ale niestety! co się ze mną stało! Czy to poduszczenie szatana, czy to Bóg dopuścił, żeby potem wszystko obrócić na dobre — nie wiem... Wychodzenie do miasta po sprawunki i w innych interesach wydawało mi się być przeszkodą w skupieniu; ale niepokoiłam się i z innej przyczyny. Oto przyszła mi myśl, żeby pojechać do ojca. Zaczęłam snuć i układać projekty. Zdawało mi się, że i tam będzie można prowadzić takie samo spokojne życie i praktykować te same ćwiczenia co w klasztorze. Bardzo to była głupia myśl. Przemyśliwałam, jakimby sposobem poznać wolą Bożą? Czyby nie zwierzyć się komu? Mogłabym była zapytać o to spowiednika, alem się bała, a przytem spowiedź bywała bardzo rzadko, zaledwie 4 — 5 razy do roku, i to już się uważało jako częstą i tylko w klasztorze dopuszczalną. Coś mię wstrzymywało od zwierzenia się; nie rozumiem, czy to moja wrodzona skrytość czy co innego.. Modliłam się, płakałam, — pisać, czy nie pisać do ojca, żeby przyjechał mię zabrać? Nareszcie wzięłam dwie kartki: na jednej napisałam: „pisać do ojca", na drugiej: „nie pisać". Jeszczem się pomodliła i ze strachem wyciągam jedną z nich; odwracam: „pisać". I napisałam... Teraz nie chcę sobie nawet przypominać, com napisała, tak mi to jest przykre. Ojciec sam przyjechał mnie zabrać. Szczegółów i tu nie opisuję, takie to niemiłe dla mnie wspomnienia. Było mi i ciężko i boleśnie, ale jakaś zła moc mną owładnęła — nie wiem, co to było.

Jeszcze w klasztorze kupiłam sobie dużą książkę św. Barsonufiusza i Jana, pod tytułem „Pytania i odpowiedzi" i zabrałam ją z sobą, nie przeczytawszy. Wyjechałam z klasztoru w Poście. W tej książce, którą w domu dopiero zaczęłam czytać, dużo było mowy o posłuszeństwie zakonnem.

W domu znowu zaczęła mnie dręczyć tęsknota za klasztorem. Zrozumiałam, żem źle zrobiła, opuszczając go i ani na chwilę nie miałam spokoju. Postanowiłam wrócić. Domownicy niechętnie zgadzali się na to nowe rozstanie; jednak matka pobłogosławiła mię i dała obrazek. I znowu pojechałam do tego samego klasztoru. Dawna Matuszka moja zimno mię przyjęła, chociaż, odjeżdżając, mówiłam, że jadę tylko na krótki czas, jak to nieraz czyniły w klasztorze inne zakonnice. Matuszka niechętnie rozstawała się ze mną, ale ponieważ nie było mnie prawie dwa miesiące, więc przyjęła sobie inną panienkę, a mnie wzięła tylko czasowo, dopóki nie przejdę do innej celi. Przeszłam wówczas ciężkie, tak zewnętrzne jak i wewnętrzne doświadczenia. Teraz już mało czytałam, mało się modliłam; było to bowiem trudniej niż przedtem, gdyż mieszkałyśmy we dwie z drugą siostrą. Pomału zaczęłam tracić dawną gorliwość ducha. Modlić się, jak przedtem, bałam się nawet; czułam, jak serce moje stygło, ogarniał mię smutek, nad którym zapanować nie mogłam. Chciałam się zwierzyć przed kimś z tej udręki, otworzyć swoje zbolałe serce; ale czułam tylko wyrzuty sumienia: „Pocoś wyjeżdżała? Zmarnowałaś swoje życie. Z pewnością nie miałaś prawdziwego powołania do życia zakonnego". Tylko w cerkwi modliłam się i płakałam.

Po pewnym czasie przeniesiono mnie do innej celi. Zakonnica, która mię przyjęła, była również dobra, średnich lat i była wzorem pracowitości. Mieszkając u niej, bałam się już dążyć do wyżyn ducha, aby pokusy znowu mię nie opanowały; postanowiłam prowadzić zwykłe, choć nie na świecie, ale w klasztorze życie. Będąc w ciągłej pracy, nie miałam czasu na czytanie i nie starałam się nawet o to; a wskutek tego traciłam stopniowo gorliwość; namiętności, które były już przycichły, rozbudziły się na nowo. W całej powierzchowności mojej przebijała się jakaś świecka wesołość. Raz nawet jedna siostra, patrząc na mnie, zauważyła: „O, teraz odżyła,

a dawniej była jak umarła"! „Odżyła"! — pomyślałam i ze smutkiem w sercu powiedziałam sobie: „a może na swoją zgubę! O, nie! Mój Boże! czyż naprawdę ja idę na zgubę"? Sumienie mi wyrzucało lenistwo i dużo upadków i ciężko mi było na duszy. Coś mię bezustannie męczyło, — pragnęłam pociechy, ale niestety, modlić się nie mogłam! Nie czułam żadnego pociągu do modlitwy. Stojąc w cerkwi, nie mogłam obojętnie patrzeć na zakonnice i tylko zawsze płakałam.

Bardzo smutno mi było, że z powodu swego wyjazdu, nie mogłam teraz doznać uroczystych obłóczyn; a tak tego pragnęłam! Mogłam wprawdzie nosić czarne suknie, ale nie miałam kornetu i welonu, na co teraz trzeba było długo czekać. Łatwo wpadałam w różne codzienne przewinienia i gdyby Bóg nie czuwał nademną, mogłabym była i ciężko zgrzeszyć.

8. Pierwsze zetknięcie z kościołem i z katolicyzmem.

Już sześć lat przeszło od mego wstąpienia do klasztoru. Nieraz trzeba było wychodzić do miasta: zanosić skończoną robotę i przyjmować nowe zamówienia. Otóż po Wielkanocy, jak zwykle wypadło mi znowu iść do miasta, ale pierwszy raz w tę stronę, gdzie był kościół. Było to święto, miałam nieco czasu, a na duszy tak mi było ciężko! Pomyślałam sobie: a możeby wstąpić do kościoła? Ale kościół był zamknięty. Dowiedziałam się, o której godzinie bywa nabożeństwo i na drugi raz, gdy mię posłano w tę stronę, wyszłam z domu wcześniej. Pierwszy raz w życiu weszłam do kościoła. Wszystko mię odrazu zaciekawiło. W kościele odprawiało się nabożeństwo (Msza św.), ja z tego nic nie rozumiałam; ale ksiądz przy ołtarzu zdawał mi się być aniołem, a nie człowiekiem! Taki był przejęty i skupiony! Potem coś zaśpiewali (pewnie suplikacye) i z taką gorliwością modlili się! Mój Boże, pomyślałam, ci ludzie nie są prawosławni, czyż oni mieliby być potępieni? Oni się tak modlą! I ja niegodna modliłam się za nich, modliłam się i za siebie, wpatrując się w obraz Matki Boskiej w wielkim ołtarzu. Gdym wychodziła z kościoła, zrobiło mi się dziwnie lekko i wesoło na duszy. Wróciwszy do klasztoru, wzięłam się z większą chęcią do pracy, ale ciągle myślałam o kościele. Ach, żeby nauczyć się ich języka! Żeby wiedzieć, co czytał ksiądz, co śpiewali ludzie! I tak ciągnęło mię, żeby pójść znowu. Chodziłam. Raz trafiłam na procesyę. Z ciekawością patrzałam na księdza, schyliłam się pobożnie jak drudzy, ale nie rozumiałam, komu oddawano taką cześć i co niósł ksiądz w czasie procesyi. Bardzo żałowałam, że nie umiałam po polsku, a najwięcej, żem nie rozumiała kazania. Mogłam tylko tyle zrozumieć, że ksiądz mówił coś o św. Trójcy i o miłości bliźniego. (Dok. nast.).

Komitet budowy kościoła w Lewandówce.

Posiedzenie plenarne Komitetu budowy rzym.-katol. kościoła w Lewandówce pod Lwowem odbyło się dnia 2. lipca r. b. w sali lwowskiej Rady Powiatowej. Obecni byli przewodniczący radca Żeleski, nadradcy Al. Ostrowski i Kwiatkowski z ramienia gminy miasta Lwowa, X. Oprzędkiewicz, poseł Jan Marszałkowicz, sekretarz dr. Hilarowicz, dyrektor Kamiński, przewodnicząca szkcyi pań prof. Hilarowiczowa, panie Osuchowska, Żygulska, Ostrowska, komisarz Galasiewicz, liczni obywatele Lewandówki i w. i. Po długiej dyskusyi powzięto szereg postanowień, co do rozpocząć się mającej w najbliższym czasie budowy. Protektorat nad Komitetem objął JE. Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Dr. Józef Bilczewski. Grunt, potrzebny pod budowę kościoła, ma Komitet uzyskać od gminy miasta Lwowa.

Na fundusz prasowy Tow. wzaj. pom. kapł złożyli: X. Infułat dr. Bolesław Twardowski **sto** kor., X. Józef Bibro (z Lubczy) 40 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.